

Jacek Hawryluk, Newsweek, nr 21, 20-26.05.2019 r.



„Pasażerka” zachwyciła publiczność opery w Tel Awiwi i wywołała dyskusję: czy izraelska publiczność może okłaskiwać aktorów grających esesmanów?

„Pasażerka” jest pierwszym dziełem operowym Mieczysława Wajnera (1919-1996), polskiego kompozytora żydowskiego pochodzenia, absolwenta Konserwatorium Warszawskiego w klasie fortepianu Józefa Turczyńskiego. Wybuch wojny w 1939 roku radykalnie zmienił jego życiowe plany. Młody artysta schronił się na terenie ZSRR, najpierw na Białorusi, potem w Taszkencie. Ostatecznie zamieszkał w Moskwie. W Związku Radzieckim wegetował - pisał dla teatru, cyrku, radia, do szuflady. W 1953 r. został oskarżony o „burżuazyjny nacjonalizm żydowski” i wyładował na 11 tygodni w więzieniu. Od najgorszego ocalała go śmierć Stalina i pomoc Dymitra Szostakowicza.

Mimo imponującego katalogu utworów symfonicznych i kameralnych Wajner zasłynął głównie jako twórca muzyki do kreskówek dla dzieci i znanego melodramatu „Lecą żurawie” Michaiła Kałatozowa. Po wojnie do Polski przyjechał tylko raz - w 1966 roku został oddelegowany na festiwal Warszawska Jesień. Nigdy tu nie wrócił na stałe.

„Pasażerka” powstała w 1968 r. zainspirowana książką Zofii Posmysz (z 1962 r.), która jako 18-latką za kolportowanie ulotek trafiła do Auschwitz. Librecista Aleksander Miedwiediew swobodnie potraktował literacki oryginał (wcześniej powstał niedokończony film Andrzeja Munka): niemiecki dyplomata dla ukoronowania kariery wyrusza na placówkę do Brazylii. Na liniowcu jego żona, Lisa, w jednej z pasażerek rozpoznaje Martę, była więźniarkę z Auschwitz. Mąż nic nie wie, że żona była strażniczką w obozie zagłady.

Rozbieżności między książką Posmysz a librettem Miedwiediewa były dość istotne, ale Posmysz nie miała o to pretensji: - Dla mnie było najważniejsze, aby pamięć o Auschwitz nie zanikła, aby była żywa wtedy, gdy nas, świadków, już nie będzie. Byłam przeświadczona, że muzyka, bardziej niż słowo pisane, film czy jeszcze inny gatunek sztuki, może to zapewnić - wspomina.

Nie pomyliła się. Tyle tylko że w 1968 r. do premiery opery w Teatrze Bolszoi w Moskwie nie doszło. Po pierwszych próbach partytura wylądowała na półce. Dlaczego? Prof. Michał Bristiger nie miał złudzeń: - Bo temat kojarzył się z sowieckimi łagrami. Mówiło się, że to „opera skonfiskowana”.

POWRÓT PO LATACH

„Pasażerkę” wykonano po raz pierwszy, w WERSJI KONCERTOWEJ, W Domu Muzyki w Moskwie 25 grudnia 2006 r., dziesięć lat po śmierci kompozytora. Na premierę sceniczną trzeba było jeszcze poczekać. Doszło do niej w 2010 r. na festiwalu w Bregencji. Spektakl zrealizował Brytyjczyk David Pountney (od ubiegłego roku - za zasługi dla kultury polskiej - legitymujący się polskim obywatelstwem). „Pasażerkę” w 2010 r. wystawiono także w Teatrze Wielkim Opery Narodowej w Warszawie.

Dzięki wsparciu Instytutu Adama Mickiewicza utwór pojawił się w Teatrze Opery i Baletu w Jekaterynburgu (później także w Teatrze Bolszoi w Moskwie, reż. Thaddeus Strassberger), w Duńskiej Operze Narodowej w Aarhus (reż. Philipp Kochheim), a ostatnio w Staatstheater w Brunszwiku (reż. Dirk Schmeding).

Teraz inscenizacja z Bregencji - pokazana także w Londynie i Stanach Zjednoczonych - została po raz pierwszy wystawiona w Izraelu. - Gdy David Pountney pracował nad spektaklem, od razu skontaktował się z nami, bo czuł, że jest to utwór, który powinien zostać wystawiony w Tel Awiwie - wspomina Michael Ajzenstadt, dyrektor artystyczny Opery Izraelskiej. - Gdy obejrzałem „Pasażerkę” w Bregencji, nie miałem żadnych wątpliwości, że dzieło musi zostać pokazane w Tel Awiwie i to właśnie w tej niesamowitej inscenizacji. Zajęło nam to dziewięć lat. To była długa podróż. Ale się opłaciła.

Pountney tworzy na scenie dwa światy. Pierwszy - luksusowy. Transatlantyk wiezie bohaterów do upragnionego raju na ziemi. Gojaca wojenne rany Europa pozostaje w oddali: zgiełk, zabawa, dancing. Pojawienie się Marty, Polki, byłej więźniarki z Auschwitz, burzy sielankę.

Obraz drugi to piekło obozu zagłady - miejsce kaźni, nieludzkiego traktowania, walki o każdy dzień przetrwania, upokarzania, wreszcie śmierci. Przeszłości nie da się wymazać. Oba światy - obserwowane przez chór - łączą się w jeden. Marta staje twarzą w twarz ze swoją oprawczynią, Lisą.

OPERA WE ŁZACH

Świat zagłady przedstawiony w operze, tak silnie związanej z historią Polski, publiczność w Tel Awiwie przyjęła nadzwyczaj dobrze. Krytyka była podzielona. Niektórzy wytykali dłużyzny i tani sentymentalizm. Inni wskazywali na surrealizm sytuacji - no bo żydowska publiczność gorąco oklaskuje... stojących na scenie esesmanów i więźniów w pasiakach.

Spektakl zagrano sześć razy. Wprawdzie trudno porównywać frekwencję na „Pasażerce” do dwunastu wyprzedanych spektakli „Toski” (jak to miało niedawno miejsce), niemniej cel został osiągnięty. Czy zatem wierna publiczność opery w Tel Awiwie była na taki spektakl przygotowana? - Tego nie wiemy. Ale publiczność doceniła dzieło, którego dotąd nie знаła. I fakt, że opera pokazuje tak nieludzką, okrutną historię w tak niezwykle ludzki sposób - twierdzi Ajzenstadt. - Prawdopodobnie ci, którzy przeżyli Holokaust, nie przyszli. I jest to całkowicie zrozumiałe.

Czy obóz zagłady jako miejsce akcji jest do zaakceptowania w umownej konwencji, jaką prezentuje opera? Pountney: - Opery bardzo często podejmują bolesne tematy. Są to nierzadko dzieła, których tematem są wydarzenia historyczne, nie unika się w nich przemocy, opowiadając na przykład o masakrach. Często kończą się samobójstwem bohaterów.

Ajzenstadt tłumaczy: - Jeśli przyjrzymy się historii opery, natychmiast zdamy sobie sprawę z tego, że nie jest to czysto dokumentalny gatunek. Mamy oczywiście tytuły dotyczące wybranych wydarzeń, ale już takie opery jak np. „Ernani”, „Don Carlos” czy „Juliusz Cezar” - odnoszące się do konkretnych postaci - nie relacjonują dokładnie wydarzeń historycznych. To opowieści o ludziach i ich emocjach. „Pasażerka” to jedna z nielicznych autobiograficznych oper, która opowiada o przerażającym okresie w historii ludzkości. Dla nas w Izraelu nie jest to wyłącznie opera. To coś więcej - historia, doświadczenie, dokument, który każdego z nas pozostawia w szoku. We łzach. Wystawić „Pasażerkę” to nie to samo, co zagrać „Cyganerię”, „Traviatę”, „Toscę” czy „Cosi fan tutte”.

PRZYPOMNIEĆ ŚWIATU

Opera przypomina słowo Auschwitz

Wpisany przez Aron Kohn – Hajfa, Izrael
Czwartek, 10 Październik 2019 06:12 -

W DRUGIM OBRAZIE Z I AKTU „PASAŻERKI” przysłuchujemy się dialogom esesmanów w Auschwitz. Pierwszy: „Jak też tu jest nudno (...). Żadnego klubu, żadnego kina, żadnych dziewczynek”. Drugi: „Nasza praca, panowie, może nie zawsze jest miła, ale godna (...). Tu, w Auschwitz, piszemy historię”. Trzeci: „Ludzie to słaby materiał opałow. Kiepsko się palą”.

„Pasażerka” jest dla nas wszystkich wstrząsającą lekcją historii, bez względu na miejsce, gdzie ją odbieramy: w Polsce czy w Izraelu. Premiera w operze w Tel Awiwie, poprowadzona przez dyrygenta Stevena Mercurio, została osadzona w specjalnym kontekście. Odbyła się w przededniu izraelskiego Dnia Pamięci Zagłady i Aktów Odwagi (Yom HaShoah jest poświęcone pamięci sześciu milionów Żydów i heroizmowi ludzi, którzy ratowali ofiary Holokaustu).

Czy jednak współczesna opera potrzebuje tak intensywnej terapii szokowej? - Musi przez nią przejść. Jeśli ma być liczącą się formą sztuki, nie powinna ograniczać się do pokazywania miłosnych perypetii władców czy zwykłych ludzi. Nie może być mdłym melodramatem - konkluduje Ajzenstadt. - Jeśli opera naprawdę pragnie dotykać tematów istotnych dla ludzi XXI wieku, musi zająć się historią. Tak jak robi teatr czy film. I opery Johna Adamsa dotykają takich tematów: „Nixon w Chinach” czy „Śmierć Klinghoffera”. Jestem przekonany, że w przyszłości powstanie znacznie więcej tego typu dzieł.

Zofia Posmysz, kończąca w tym roku 96 lat, swoją misję wykonała: „Pasażerka” powraca. Dzięki muzyce straszliwe słowo „Auschwitz” zostało przypomniane światu.

Opracował: Aron Kohn, Hajfa – Izrael